

LIGIA
SOBÓR

Lost



be!
YA!

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Sara Szulc

Korekta: Sylwia Mej

Projekt okładki: Karolina Maluty

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/lostbe>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1822-1

Copyright © Helion S.A 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, nie bałabym się. Rozłożyłabym się wygodnie w fotelu i czekała. Głośnie tykanie zegara nie wywoływałoby we mnie nerwowej nuty. Czułabym spokój i podekscytowanie. Wiedziałaabym, że zaraz zacznie się coś ważnego – najważniejszego w moim życiu.

Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, dokładniej próbowałabym zapamiętać siebie. Wsłuchać się w swój głos i skupić się na każdym najmniejszym szczególe. Próbowałabym zachować siebie w pamięci, by kiedyś móc do tego wrócić. Przecież twoje nadejście miało zmienić mnie już na zawsze.

Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, nie rzuciłabym się nerwowo, walcząc z przeznaczeniem. Nie szarpałabym się z losem, nie uciekała. Nawet wiedząc, jak wszystko się skończy – weszłabym do tej rzeki kolejny raz. Pozwalając ci zaciągnąć mnie na samo dno. Wspólnie tonąc.



Rozdział 1

Nerwowo skubałam skórki przy swoich paznokciach, niespokojnie poruszając nogą, którą wystukiwałam nierówny rytm. Moje serce mocniej biło, a w gardle odczuwałam ogromną gulę. Denerwowałam się. Choler nie się denerwowałam.

Kątem oka spojrzałam na stojącą w rogu pokoju Ashley. Była niemalże całkowicie spięta i wlepiła pusty wzrok w podłogę. Nie rozmawialiśmy ze sobą od kilkunastu minut, trwając w napiętej atmosferze. Milczenie pomiędzy nami zakłócały jedynie nasze ciężkie oddechy. Nie wiedziałam, co powiedzieć, jak zacząć. Żadne słowo nie było odpowiedzi, żaden ruch – dobry.

Baker uniosła lekko głowę i wyjrzała za okno. Intensywnie nad czymś rozmyślała. Skrzydełka jej nosa na zmianę delikatnie się rozszerzały i zwężały, a na czole pojawiła się długa zmarszczka. Nagle powoli się wyprostowała i wydobyła z ust głośny wrzask.

Poczułam w uszach lekki ból wywołany nagłym dźwiękiem. Pragnęłam zatopić się w materac łóżka, zniknąć. Czułam się winna.

Gdy w końcu na mnie spojrzała, dostrzegłam w jej oczach ból. Nie do końca wiedziałam, jak powinnam się zachować. Czy wstać i próbować ją uspokoić? Czy sama powinnam wrzeszczeć i rzucać rzeczami?

Przez kilka przeraźliwie długich sekund wpatrywałyśmy się w siebie, jakbyśmy próbowały przekazać sobie coś ważnego bez używania słów.

Grymas na jej twarzy zaczął się powiększać, a złość znów dosięgała jej niebieskich tęczówek.

– Ash... – wyjąkałam niepewnie.

Baker pokręciła szybko głową, nie pozwoliła mi mówić. Nie chciała słuchać.

– Jak on mógł?! Jak ON mógł?! – wyrzuciła z siebie, a mnie ogarnęła pewnego rodzaju ulga. Wszystko było lepsze od jej milczenia. – Jak mógł mnie tak potraktować?! Jak?! – powtarzała, chodząc w tę i z powrotem po pokoju, z rękami przyciśniętymi do głowy.

Widok jej w takim stanie łamał mi serce. Nadal siedziałam na łóżku, gdy niepewnie wyciągnęłam do niej dłoń. Minęła chwila, nim się zatrzymała i spojrzała na mnie smutno. Złapałam jej wzrok, starałam się jej posłać jeden ze swoich najbardziej pocieszających uśmiechów, ale usta wykrzywiły mi się jedynie w dziwnym grymasie.

– Tak mi przykro – zaczęłam łamiącym się głosem – Nie wiedziałam, jak ci o tym powiedzieć.

Ashley chwyciła za moją dłoń i delikatnie ją ścisnęła. Uznałam to za dobry znak. Ostrożnie usiadła tuż obok mnie, nawet na moment nie puszczając mojej ręki. Razem wpatrywałyśmy się w pustą ścianę przed nami, oddychając nierównym rytmem. *Coś właśnie runęło.*

– Boże, Jenny. Mam ochotę pójść i go udusić, rozszarpać na strzępy! – podniosła głos. – Mam ochotę go zamordować!

Pokiwałam głową ze zrozumieniem. Chociaż nie wiedziałam, co czuła, potrafiłam sobie to wyobrazić. W tamtej chwili i mnie ogarnęła żądza mordu.

Utkwiłam wzrok w jej profilu, gdy oparłam się o jej ramię. Jak zawsze pachniała fiołkami, co lekko mnie odprężyło. Jej klatka piersiowa nadal ciężko się unosiła i opadała. Była spięta, aż w końcu lekko się rozluźniła i schowała twarz między dłonie. Zaszlochała. Jej płacz odbijał się echem od ścian. Pragnęłam ściagnąć z niej ten ciężar.

Cały wczorajszy dzień spędziłam w domu, bo nie potrafiłam wygrzebać się z łóżka. Wspomnienia poprzedniej nocy niewyobrażalnie mi ciążyły. Razem z Baker bawiliśmy się na domówce u jednego z naszych znajomych ze szkoły. Głośno się śmiałyśmy, wlewałyśmy w siebie alkohol i tańczyłyśmy na środku salonu. Chociaż ponad połowę imprezy Ashley spędziła w towarzystwie swojego chłopaka Toma, a ja błędziłam od jednych znajomych do drugich, już dawno nie bawiliśmy się razem aż tak

dobrze. Odkąd się zakochała i weszła w nowy związek, coraz rzadziej się widywałyśmy. Totalnie przepadła. I chociaż cieszyłam się jej szczęściem, bywało, że w duchu przeklinałam jej chłopaka. Nie przepadałam za nim, a najbardziej za tym, że niemal całkowicie mi ją odebrał.

W pewnym momencie zrobiło mi się ciężko, a w żołądku poczułam nieprzyjemny ucisk. W szybkim tempie przedarłam się przez tłum w poszukiwaniu toalety. Gdy tylko znalazłam odpowiednie drzwi, niemal z impetem wtargnęłam do środka. Naprzeciwko mnie, kilka stóp dalej, Tom trwał w pocałunkach i pieszczotach z jakąś dziewczyną. Na ten widok mój brzuch jeszcze bardziej się skurczył, a ja mimowolnie wypuściłam zawartość swojego żołądka prosto na podłogę. To sprawiło, że oderwali się od siebie, siarczyście klnąc pod nosem.

Ashley nie miała pojęcia, co się stało, kiedy starała się mi pomóc. Pomogła mi dojść do siebie i z pomocą naszego kolegi odwiozła do domu. Gdy przez cały dzień się do niej nie odezwałam, a w kolejnym również nie dawałam znaku życia, postanowiła do mnie przyjechać. Domyślała się, że coś się stało, ale doskonale wiedziałam, że myśl, iż mogło mieć to coś wspólnego z nią, nawet nie pojawiła się w jej głowie.

Czułam się okropnie, gdy mnie przytulała, dodając mi otuchy. Nie rozumiałam, dlaczego to akurat ja miałam jej o tym powiedzieć? Dlaczego ja miałam niszczyć jej szczęśliwie zbudowany świat?

– Muszę odreagować – rzuciła cicho, gdy przestała płakać.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem.

– Muszę się wyrwać i zapomnieć. Mam ochotę zapić się w trupa – dodała nieco pewniej.

Spojrzała na mnie, odgarniając kosmyki włosów ze swojej twarzy. Chociaż była niedziela i doskonale zdawałam sobie sprawę, że żadne imprezy nie są dobrym pomysłem, nie potrafiłam jej w takiej chwili odmówić. Wiedziałam, że tego potrzebowała, nawet jeśli nie popierałam zapijania smutków.

– Zbieraj się. Idziemy do MOON – powiedziała i wstała z łóżka.

Otworzyłam szerzej oczy ze zdziwienia. To nie zapowiadało niczego dobrego.

Godzinę później znajdowałyśmy się już przed klubem. MOON był miejscem, w którym jeszcze nigdy nie byliśmy. Przyprawiał mnie raczej

o ciarki niż o ekscytację i chęć, bym do niego weszła. W naszej szkole nie brakowało nieprzyjemnych plotek na jego temat. Łatwiej było narobić sobie tam problemów, niż się wyluzować. Zastanawiałam się, czy to właśnie dlatego Ashley uparła się na to miejsce? Czy to nie jej nagła potrzeba autodestrukcji przyciągnęła nas właśnie tutaj?

Czułam się niepewnie, gdy stałyśmy w niedużej kolejce prowadzącej do wejścia. Baker za to wydawała się nadzwyczaj spokojna i wyluzowana. Niedawno zrobiony makijaż przykrył zaczerwienienia na jej twarzy i gdybym nie widziała, ile łez wylało się z jej oczu, nigdy bym tego nie dostrzegła.

Gdy tylko znalazłyśmy się w środku, w końcu odetchnęłam. Niebieskie neony migwały, rozświetlając wnętrze. Klub nie był tak duży, jak początkowo sobie go wyobrażałam. Liczba ludzi za to przerosła moje oczekiwania. Tłum był ogromny. Większość osób znajdowała się na parkiecie, a reszta przeciskała się pomiędzy innymi, próbując dotrzeć do baru, toalet lub wyjścia. Mieszanka zapachów alkoholu, papierosów i potu nieprzyjemnie drażniła moje nozdrza. Niewiele brakowało, abym się odwróciła i wyszła.

– Chodźmy się napić! – Głos Ashley wyrwał mnie z zamyślenia.

W drodze do baru rozglądałam się uważnie dookoła. Chociaż do klubu wpuszczano osoby, które ukończyły osiemnasty rok życia, nie potrafiłam dostrzec nikogo w naszym wieku. Większość była od nas starsza lub dużo starsza.

Nadal czułam się niepewnie, zasiadając na jednym z krzeseł, tuż obok Baker. Jej przyjemny, przepełniony śmiechem głos, gdy zamawiała dla nas szoty, lekko mnie odprężył. Zastanawiałam się, czy tak szybko uleciały z niej emocje związane z Tomem, czy tak idealnie potrafiła grać. Byłam zdezorientowana, gdy widziałam uśmiech, który gościł na jej twarzy, odkąd tylko tu weszłyśmy.

Gdy barman postawił przed nami rząd sześciu kieliszków z alkoholem, niemal od razu sięgnęła po jeden z nich i uniosła go wysoko.

– Za świat bez facetów! – krzyknęła, wznosząc toast.

Niechętnie poszłam w jej ślady z nadzieją, że alkohol pomoże mi się jakoś rozluźnić. Przeszedł mnie dreszcz, gdy przechyliłam kieliszek, a moje gardło zaczęło nieprzyjemnie palić.

Szybko wypiliśmy pozostałe dwa, a Ashley niemal od razu wychyliła się do przodu, by znaleźć wzrokiem barmana.

– To samo! – wykrzyczała z uśmiechem.

Mijały godziny, a my bawiłyśmy się w najlepsze. Byłam kompletnie pijana, gdy tańczyłam na środku parkietu. Baker szybko znalazła ukojenie w ramionach średniego wzrostu blondyna, z którym wyginała się w rytm muzyki. Nie miałam do niej żalu, że pozostawiła mnie samą. Było mi dobrze w towarzystwie obcych ludzi. Alkohol buzował w moich żyłach, a ja już dawno nie czułam się aż tak wolna.

W pewnym momencie muzyka zmieniła się na nieco wolniejszą, a ja postanowiłam udać się do toalety. Przeciskałam się przez tłum, a gdy tylko znalazłam dla siebie nieco przestrzeni, ciężko odetchnęłam. Przystanęłam na końcu długiej kolejki i próbowałam dostrzec jej początek. Zdawałam sobie sprawę, że to może długo potrwać, więc by zabić czas, sięgnęłam po swój telefon do tylnej kieszeni džinsów. Od razu moją uwagę przykuło kilkanaście nieodebranych połączeń od ojca i jedna nieodczytana wiadomość. Kliknęłam w ikonę, a moim oczom ukazał się krótki tekst:

Tata: Masz natychmiast wracać do domu!

Przeklełam pod nosem, po czym odwróciłam się szybko i ruszyłam przed siebie. Chowałam w biegu telefon z powrotem do kieszeni i nim zdążyłam podnieść wzrok, mocno odbiłam się od czyjegoś ciała. Poczułam lekki ból i niepewnie spojrzałam do góry. Przede mną znajdował się widocznie niezadowolony chłopak. Jego dolna warga prawie niezauważalnie drgała, a jego zielone oczy ciskały we mnie piorunami.

– Uważaj, jak chodzisz – wycodził przez zęby.

Przełknęłam ciężko ślinę, nie spuszczać z niego wzroku. Nieznajomy wciąż się we mnie wpatrywał. Zrobił krok w moją stronę, a ja lekko się spięłam. Coś ścisnęło mnie w podbrzuszu, gdy dostrzegłam w jego twarzy pewnego rodzaju kpinę i obrazę.

– Zgubiłaś się? – zapytał.

Nie potrafiłam się poruszyć, nawet gdy był tak blisko, że miałam wrażenie, iż nie ma już między nami przestrzeni. Zrobiło mi się niezwykle duszno i gorąco, a moje serce zaczęło mocniej bić. Chłopak wiercił we mnie dziury wzrokiem, czym kompletnie mnie paraliżował.

Powoli się nade mną nachylił, a ja poczułam jego oddech na swoim policzku. Do moich nozdrzy dotarł zapach dymu papierosowego zmieszanego z miętą.

– Lepiej szybko wracaj do domu. Póki znasz jeszcze drogę – wyszeptał do mojego ucha.

Nim zdążyłam jakkolwiek zareagować, zrobił krok w tył i się wyprostował. Był dużo wyższy ode mnie. Materiał ciemnej koszulki lekko opinał się na jego ciele. Miał kręcone ciemnobrązowe włosy w całkowitym nieładzie, pomimo którego i tak wyglądały nadzwyczaj dobrze.

Minęła chwila, nim do mnie mrugnął, a kąciaki jego ust lekko poszybowały do góry. Odwrócił się na pięcie i nim zdążyłam się zorientować, zniknął z mojego pola widzenia.

Po kilku długich sekundach wypuściłam powietrze z płuc, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że je wstrzymywałam. Rozejrzałam się dookoła, próbując go gdzieś dostrzec, ale chłopaka nigdzie już nie było. Zupełnie tak, jakbym sobie to wszystko wymyśliła.



Rozdział 2

Stałam obok swojej szafki szkolnej i szukałam w niej podręczników. Głowa mnie bolała, a moje gardło było suche i zdarte. Żałowałam wczorajszej imprezy. Pomimo iż większość czasu bawiłam się naprawdę dobrze, nie było to warte kłótni z moim ojcem po powrocie do domu. Nie było też warte tego, jak się czułam.

– Zaraz umrę – usłyszałam za sobą dźwięczny głos.

Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, do kogo należy. Obróciłam głowę i zza ramienia spojrzałam na przyjaciółkę. Jak zawsze wyglądała idealnie. Jej blond włosy układały się w piękne fale opadające na ramiona. Miała na sobie czarne obcisłe spodnie i różową bluzkę z długim rękawem. Bez względu na to, jak mało spała i jak wielkiego kaca miała, zawsze prezentowała się nienagannie. Zupełnie przeciwnie niż ja. Ja wyglądałam dokładnie tak samo, jak się czułam, albo gorzej.

– Mam szlaban do końca życia – wyjąkałam z grymasem.

Moja wczorajsza rozmowa z ojcem była koszmarem. Jeśli przed wejściem do domu nie czułam się bardzo pijana, to gdy stanęłam z tatą twarzą w twarz, alkohol uderzył do mojej głowy ze zdwojoną siłą. Nie potrafiłam wydusić z siebie żadnego rozsądnego wytłumaczenia, a moje nogi płątały mi się tak bardzo, że trzy razy prawie upadłam, zanim wgramoliłam się po schodach na górę.

Zdawałam sobie sprawę, że na tym nasza konfrontacja się nie zakończy. Chociaż mój ojciec bywał wyrozumiały i zazwyczaj nie popadaliśmy

w konflikty, wiedziałam, że tym razem przesadziłam. Byłam w ostatniej klasie i zamiast przygotowywać się do egzaminów, upijałam się na imprezach.

– Dobrze wiesz, że nie umie się na ciebie długo gniewać. – Głos Ashley wyrwał mnie z zamyślenia. – Ta impreza była cudowna! – pisnęła, czym wprawiła mnie w osłupienie.

Westchnęłam ciężko z niedowierzaniem. Baker zaczęła tryskać radością i mało brakowało, a uniosłaby się ponad ziemię. Była niemożliwa.

– Boże, ten chłopak... – rozmarzyła się. – Musisz go poznać. Jest cudowny! Te jego oczy... – Ashley nie przestawała mówić.

Wciąż nie potrafiłam uwierzyć, że dziewczyna tak szybko sobie kogoś znalazła. Dopiero co wczoraj płakała za Tomem, a dziś już miała inny obiekt westchnień. Gdy wyszliśmy z imprezy i w końcu udało mi się ją zaciągnąć do taksówki, przez całą drogę opowiadała mi o tym chłopaku. Jak wygląda, jak się porusza, całuje, mówi... Chciało mi się wymiotować od samego słuchania.

– A najlepsze w tym wszystkim jest to, że zaprosił nas do siebie na imprezę! – pisnęła z podekscytowania.

– Nas? – powtórzyłam i uniosłam brwi.

– Oczywiście, że nas. – Szturchnęła mnie w ramię. – Nie pójde tam sama – patrzyła na mnie, jakbym straciła rozum.

Nawet nie wiedziałam, jak to skomentować. Nie miałam zamiaru nigdzie iść.

– Nawet go nie znasz, Ash. Nie pójde tam i tobie też to radzę – odpowiedziałam, po czym z hukiem zatrasnęłam szafkę.

MOON było miejscem pełnym nieciekawych ludzi, z którymi nie powinno się wchodzić w bliższe relacje. Trudno było mi sobie wyobrazić, że ten chłopak miałby być wyjątkiem.

Nim dziewczyna zdążyła cokolwiek powiedzieć, zadzwonił dzwonek na lekcje, a ja ruszyłam razem z tłumem w stronę klasy, w której miały odbyć się zajęcia. Teraz chciałam ze wszystkich sił skupić się na szkole, a nie zajmować sobie głowy kolejnymi imprezami.

Nim się obejrzałam, nastał piątek. Byłam kompletnie wymęczona, niewyspana i jedyne, o czym marzyłam, to łóżko. Powoli pakowałam swoje rzeczy na tylne siedzenie samochodu, podczas gdy Ashley nie przestawała

mnie namawiać na imprezę. Od poniedziałku słyszałam to samo – że będzie fajnie, że bardzo mnie prosi, a nawet błaga, bym z nią poszła, aż w końcu pokusiła się nawet o manipulację, mówiąc, w jakim niebezpieczeństwie może się znaleźć, gdy będzie tam sama.

Byłam już okropnie zmęczona tym tematem. Nie dość, że nie byłam w nastroju, to miałam obawy co do tego towarzystwa. Dodatkowo nie do końca pogodziłam się z ojcem i nie chciałam go kolejny raz zawieść. Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak proszę go o pozwolenie na wieczorne wyjście.

Może już jakiś czas temu skończyłam osiemnaście lat, ale nadal czułam pewne zobowiązania wobec niego. Wychowywał mnie i mojego brata praktycznie sam. Moja matka zmarła, gdy byłam jeszcze dzieckiem, i musieliśmy się nauczyć polegać na sobie nawzajem. Doskonale pamiętałam, jak zmizerniał po jej stracie, nie chciałam mu dokładać kolejnych zmartwień.

– Zrobię dla ciebie wszystko. – Baker nie odpuszczała.

Westchnęłam ciężko i otworzyłam drzwi od strony kierowcy. Nie miałam już siły na tę dyskusję. Chciałam wrócić do domu i odpocząć. Jeden trudny tydzień się skończył, ale wiedziałam, że kolejny będzie taki sam. Nie potrzebowałam teraz imprez ani alkoholu.

– Muszę jechać, Ash. – Spojrzałam przepaszająco w jej niebieskie oczy. – Obydwe wiemy, że to nie skończyłoby się dobrze – dodałam, po czym wsiadłam do auta.

Ashley z irytacją wyrzuciła ręce w powietrze. Była taka uparta. Nauuczona, że musi mieć wszystko, czego tylko zapragnie. Nie chciałam się z nią sprzeczać ani jej ranić, ale nie mogłam się na to zgodzić. To nie był wspaniały chłopak, który skradł jej serce. To ktoś, kto miał zapchać dziurę po stracie poprzedniego, a to mogło zwiastować jedynie kłopoty.

Po dziesięciu minutach zaparkowałam na podjeździe. Szybko zabrałam rzeczy z auta i ruszyłam w stronę drzwi wejściowych. Delikatnie nacisnęłam klamkę i weszłam do środka. Mój tata rzadko kiedy je zamykał, w przeciwieństwie do mnie. Ja czułam się bezpieczniej po przekręceniu klucza.

Odłożyłam torbę na szafkę w holu, po czym zdjęłam buty. Weszłam głębiej, w stronę kuchni, skąd docierał do mnie zapach cynamonu. Uśmiechnęłam się pod nosem na widok uradowanego ojca oraz Lindy tuż u jego boku. Nie odrywali od siebie wzroku. Kobieta dotknęła ramienia mojego ojca, po czym odchyliła głowę i zaśmiała się jeszcze głośniejsze.

Linda poznała mojego ojca w pracy. Obydwoje byli weterynarzami. Kiedyś potrzebowała konsultacji i udała się do gabinetu taty. Chociaż on nigdy by się do tego nie przyznał, moim zdaniem od razu przypadła mu do gustu. Miała krótkie, zawsze idealnie ułożone blond włosy, malutki nos i ładne brązowe oczy. Była średniego wzrostu, kilka lat młodsza od mojego ojca.

Rzadko jednak u nas bywała, ale gdy tylko się zjawiała, w moim tacie coś się zmieniało. Dłużej wpatrywał się w siebie w lustrze, dokładniej układał fryzurę i psikał się swoimi najdroższymi perfumami.

– Dzień dobry, Lindo – przywitałam się, gdy mnie zauważyli.

Posłałam kobiecie ciepły uśmiech, który niemal od razu odwzajemniła.

– Miło mi cię widzieć, Jenny – odpowiedziała wesoło.

Ojciec wyglądał na lekko zaskoczonego, ale szybko się rozluźnił. Pewnie dziwnie się czuł przez to, że ich obserwowałam. Chociaż powtarzałam mu wiele razy, że zasługuje na szczęście i powinien sobie kogoś znaleźć, zawsze był uparty w tym temacie. Nie chciał o tym słuchać, zupełnie jakby wciąż czuł jakieś zobowiązania wobec mojej matki, a przecież nie było jej już z nami od tylu lat...

– Jesteś głodna? – zapytał, odwróciwszy się w stronę kuchenki.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Pójdę do siebie, a wy bawcie się dobrze. – Mrugnęłam, na co Linda się zaśmiała.

Szybko weszłam na schody i wdrapałam się na piętro. Gdy w końcu znalazłam się w swoim pokoju, niemal od razu padłam na łóżko i westchnęłam. Cieszyłam się z ciszy panującej dookoła i z tego, że w końcu będę mogła odpocząć.

Chwilę wpatrywałam się w sufit, myśląc o mamie. O tym, jak brzmiał jej śmiech, jak wyglądały jej oczy, jakiego koloru były jej włosy. Niewyobrażalnie za nią tęskniłam. Było tak wiele rzeczy, o których chciałam z nią porozmawiać, ale nie mogłam.

Przetarłam twarz wierzchem dłoni, nadal nie zmieniając pozycji. Miałam ochotę zatopić się w łóżku i nigdy z niego nie wychodzić.

Nagle usłyszałam ciche pukanie, a na znak, że można wejść, ujrzałam w progu tatę. Wyglądał na lekko zdenerwowanego i drapał się po karku. Podniosłam się do góry, siadając. Stał chwilę bez ruchu i w milczeniu wpatrywał się w moją twarz.

Uniosłam lekko brwi, by zachęcić go do mówienia.

– Chcielibyśmy z Lindą wyjść dziś wieczorem... – zaczął niepewnie.

– To cudownie! – przerwałam mu i rozciągnęłam usta w szczerym śmiechu. – Bawcie się dobrze!

W jego oczach dostrzegłam ulgę, ale pomimo tego wciąż wydawał się niepewny.

– Ale nie wiem, czy dziś... Nie wiem, jak to długo potrwa. – Miał zabawną minę, gdy próbował odnaleźć odpowiednie słowa. – Może się zdarzyć, że wrócę jutro – wydukał w końcu.

Uniosłam do góry brwi z rozbawieniem. Chciało mi się śmiać, gdy był aż tak skrępowany. Nie miałam jednak zamiaru peszyć go jeszcze bardziej ani sprawiać mu przykrości, więc tylko pokiwałam głową ze zrozumieniem.

– Poradzę sobie, tato – zapewniłam go.

Wiedziałam, że nie miał obaw co do pozostawienia mnie samej. W końcu byłam już dorosła i niejednokrotnie spędzałam noce sama. Jednak wciąż miał wątpliwości, czy robi dobrze. Nie był pewien, czy powinien się z kimś spotykać, chodzić na randki. Chciałam, żeby zrzucił w końcu z siebie ten ciężar, odpuścił i ruszył do przodu. To był najwyższy czas.

Stał tak jeszcze chwilę, jakby wahał się, czy coś powiedzieć, aż w końcu pokręcił głową, rezygnując. Odwrócił się w stronę drzwi i już miał zniknąć za progiem, gdy ostatni raz zwrócił się w moją stronę.

– Kocham cię – powiedział na odchodne, po czym zamknął za sobą drzwi.

Oglądałam jeden ze swoich ulubionych seriali, gdy w pomieszczeniu rozległo się głośnie pukanie. Siedziałam w salonie, owinięta zielonym kocem, a w dłoniach trzymałam kubek lodów. Nie miałam ochoty wstawać, ale pukanie zrobiło się jeszcze bardziej natrączywe.

Z niechęcią postanowiłam się podnieść z kanapy. Powolnym, wciąż niechętnym krokiem kierowałam się w stronę drzwi. Przekręciłam klucz w zamku, nacisnęłam klamkę i nim zdążyłam otworzyć drzwi, moja przyjaciółka prawie mnie przewróciła, gdy z impetem wtargnęła do środka. Rozejrzała się po pomieszczeniu, po czym zatrzymała wzrok na mnie. Wyglądała prześlicznie w czarnej, lekko przezroczystej bluzce i dopasowanych, ciemnych spodniach ze skóry. Na twarzy miała makijaż nieco mocniejszy niż zwykle i musiałam przyznać, że bardzo jej to pasowało.

– Jenny, nie przyjmuję żadnej odmowy – wydusiła na wydechu. – W tym momencie idziesz na górę, przebierasz się i wychodzisz ze mną na tę cholerną imprezę! – niemal krzyczała.

Przewróciłam niewzruszona oczami, po czym zamknęłam drzwi i ruszyłam z powrotem do salonu. Nie miałam zamiaru dać się złamać.

Słyszałam, jak Baker podąża tuż za mną. Dźwięk jej obcasów słychać było w całym domu. Zająłam swoje poprzednie miejsce i uniosłam wzrok na przyjaciółkę.

– Wiesz, że nie mam ochoty – wydukałam słabo.

– Nie masz, bo siedzisz przed telewizorem, zamiast się wyluzować i szykować – odparła.

Ashley usiadła na oparciu fotela, krzyżując nogi w kostkach. Ten temat był już taki męczący...

– Błagam cię – jęknęła. – Nawet nie ma twojego ojca. Możemy tam iść i dobrze się bawić bez żadnych konsekwencji!

Jej oczy wpatrywały się prosto w moje, gdy robiła minę rodem kota ze *Shreka*. Odetchnęłam ciężko, ona naprawdę musi być taka uparta?

– Dobrze – zgodziłam się w końcu, wyrzucając ręce w powietrze.

Baker niemal pisnęła z radości, podnosząc się z fotela. Miałam nadzieję, że nie będę tego żałować.

Po niecałej godzinie siedziałyśmy już w aucie, w drodze na imprezę. Trochę zajęło, zanim udało mi się ogarnąć w taki sposób, abym przypadkiem nikogo nie wystraszyła. W tygodniu niewiele spałam, co nietrudno było zauważyć na mojej twarzy. Ashley jednak starannie nakładała mi pod oczy korektor, przykrywając tym zasinienia. Strój też prawie w całości został wybrany przez nią. Miałam na sobie jasne dżinsy i czarny top z dekoltem, za którym nie do końca przepadałam. Moje długie brązowe włosy układały się w fale i opadały na ramiona.

Gdy w końcu Baker zatrzymała swój samochód, wychyliłam się lekko, by rozejrzeć się po okolicy. Otworzyłam szerzej oczy, kiedy zdałam sobie sprawę, że znajdujemy się w niezbyt przyjaznej części naszego miasta. Stara kamienica tuż obok raczej straszyla, niż zachęcała do wejścia. Gdzieś niedługo stało kilka podejrzanych osób z papierosami w dłoniach.

Spojrzałam na Ashley wielkimi oczami, nawet nie wiedząc, jak to skomentować. Miałam nadzieję, że to jakiś głupi żart i zaraz stąd odjedziemy, ale ona również wpatrywała się w ulicę przed sobą, nie potrafiąc zatuszować zdziwienia.

W końcu westchnęła i zmusiła się do uśmiechu.

– No cóż, może nie są to luksusy – wypaliła. – Ale nie okładka się liczy.

Prychnęłam pod nosem, bo nie wierzyłam w to, co usłyszałam. Jesteśmy w najniebezpieczniejszej dzielnicy naszego miasta! Tu okładka idealnie odzwierciedla fabułę!

Baker wzięła do ręki torebkę i wrzuciła do niej swoje rzeczy. Sięgnęła do schowka po ciemne okulary i założyła je sobie na nos. Wpatrywałam się w nią, gdy przeczesywała palcami włosy i w końcu otworzyła drzwi. Z gracją wydostała się na zewnątrz, po czym posłała mi ponaglające spojrzenie. Otworzyłam szerzej oczy, kręcąc przecząco głową.

– Nie, to jest przesada, Ash – wydusiłam. – Nie ma mowy, że tam wejść. – Nie ruszałam się z miejsca.

Blondynka okrążyła auto i otworzyła drzwi od mojej strony. Przez chwilę patrzyła niepewnie w moje oczy, jakby sama miała wątpliwości.

– Nigdy się nie przekonasz, czy było warto, dopóki nie spróbujesz – zaczęła. – Daj spokój, Jenny, i tak poświęciłyśmy już na to zbyt wiele czasu.

Gdy Ashley czekała, aż wyjdę, ja biłam się z myślami. Nigdy wcześniej nie zapuszczałyśmy się w takie miejsca. Nigdy nawet wtedy nie przechodziłam, a teraz, jak gdyby nigdy nic, miałam wejść do tego piekła i świetnie się bawić, upijając i tańcząc? Jak?

W końcu odetchnęłam ciężko, zakrywając twarz dłońmi. Ashley nie była głupia. Może ten chłopak jest inny, niż myślałam. Może zamiast oceniać wszystko zbyt szybko i powierzchownie, powinnam dać mu szansę?

Gdy szykowałam się w domu, czułam lekki dreszczyk ekscytacji. Wcale nie było tak, że nie lubiłam imprez i rzadko na nie chodziłam. Wręcz przeciwnie, fajnie było się wyluzować, odprężyć, zapomnieć o wszystkim, zatracając w zabawie. I chociaż coś w mojej głowie wciąż podpowiadało mi, że będą z tego same problemy, inny głosik pchał mnie w tamtą stronę. *Daj temu szansę* – pomyślałam.

Wysiadłam powoli z samochodu i zabrałam swoje rzeczy. Ashley niemal podskoczyła z radości, ciesząc się, że nie zrezygnowałam.

– To tutaj? – zapytałam, gdy wpatrywałam się w kamienicę przed nami.

– Na to wygląda – odparła, po czym zaczęła iść w stronę wejścia.

Schody prowadzące na górę były strome. Musiałam dokładnie stawiać każdy krok, uważając, by się nie przewrócić. Światło, które wydobywało

się z żarówek, było tak słabe, że ledwo widziałyśmy otoczenie. Jasno-
żółta farba schodziła ze ścian.

Czym bliżej piętra się znajdowałyśmy, tym wyraźniej było słyszeć muzykę. Moje serce mocniej zabiło, gdy stanęłyśmy przed dużymi drewnianymi drzwiami. Jeszcze raz spojrzałam na Baker, a ta, patrząc prosto na mnie, pokiwała znacząco głową, na co odpowiedziałam tym samym. Zupełnie tak, jakbyśmy dawały sobie znać, że jesteśmy gotowe.

Z niedowierzaniem kręciłam głową, gdy dziewczyna pewnym ruchem nacisnęła klamkę i weszła do środka. Podążyłam tuż za nią, czując narastające napięcie.

Mieszkanie wydawało się znacznie większe, niż sobie wyobrażałam. Dookoła nas znajdował się spory tłum i gdyby ktoś zapytał mnie, jaki kolor mają ściany, musiałabym zgadywać. Ledwo mogłam dostrzec drzwi, którymi weszłyśmy.

W środku panował półmrok i unosił się intensywny zapach dymu papierosowego zmieszanego z alkoholem i potem.

Chwilę szliśmy, przeciskając się pomiędzy ludźmi, gdy Ashley w końcu przystanęła. Uniosłam wzrok i zobaczyłam na jej twarzy uśmiech. Od razu podążyłam za jej spojrzeniem i dostrzegłam wysokiego chłopaka stojącego obok kuchennego blatu. Miał ciemne krótkie włosy, a jego niemal czarne oczy można było zauważyć nawet z tej odległości. Był ubrany w ciemne dżinsy i jasną koszulę, idealnie dopasowaną do jego ciała.

Uniosłam w zdziwieniu brwi. Faktycznie był tak przystojny, jak opowiadała.

Gdy nas dostrzegł, na jego twarzy zagościł delikatny uśmiech, którym pewnie niejednokrotnie łamał serca. Już wiedziałam, co Ashley w nim widziała i dlaczego aż tak bardzo nalegała, byśmy tu przyszły.

– Hej, Mike – usłyszałam przesłodzony głos swojej przyjaciółki.

Ledwo się powstrzymałam przed przewróceniem oczami i wybuchnięciem śmiechem. Jej flirciarski ton był przezabawny, a mimo to działał na mężczyzn jak lep na muchy.

– Cześć. – Chłopak nadal się uśmiechał, gdy uważnie lustrował jej ciało.

Czułam się lekko nieswojo, jak piąte koło u wozu. Przyglądałam się tępo swoim trampkom, gdy Baker złapała mnie za ramię, niemal sprawiając mi tym fizyczny ból.

– To Jenny, moja przyjaciółka – przedstawiła mnie.

Chłopak skinął w moją stronę głową, co odwzajemniłam z delikatnym uśmiechem.

– Chodźcie, przedstawię was.

Położył ręce na naszych ramionach i lekko pchnął nas do przodu. Szłam zdezorientowana za chłopakiem, aż w końcu zatrzymaliśmy się nieopodal jednej z kanap, na której siedziało kilka osób. Mike przedstawił nas niezbyt zainteresowanym znajomym, po czym zaczął wymieniać ich imiona.

– To Ethan – wskazał na jednego z chłopaków – Betty, Margaret – przedstawił dziewczyny – i Harry.

Ten ostatni jako jedyny nie uraczył nas chociażby krótkim spojrzeniem, odkąd do nich podeszłyśmy. Dopiero gdy Mike wypowiedział jego imię, odwrócił wzrok w naszą stronę. I wtedy zamarłam. To on! Ten chłopak z niedzielnej imprezy. Czyli nie był tylko wytworem mojej wyobraźni!

Jego zielone oczy wpatrywały się w moją twarz, jakby chciały z niej coś wyczytać. Siedział niewzruszony z jedną ręką na oparciu kanapy i drugą ułożoną na swoim udzie. Chociaż minęło już kilka długich chwil, nadal nie spuszczał ze mnie wzroku. Czułam się nieswojo, miałam ochotę odwrócić się i wyjść.

– Pani zagubiona, jak mniemam – odezwał się w końcu.

Ze zdziwienia otworzyłam szerzej oczy. Pamiętał mnie...

Ashley posłała mi pytające spojrzenie, ale ja jedynie wzruszyłam lekceważąco ramionami. To było przecież nieważne.



Rozdział 3

Impreza trwała w najlepsze. Tańczyłam na środku salonu, który robił za parkiet, pijana po wypiciu kilku tanich piw. Dobrze się czułam, gdy unosiłam ręce nad głowę i wykrzykiwałam tekst piosenki. Chociaż wcześniej nie przeszłoby mi przez myśl, że zdołam wpasować się w to towarzystwo, teraz miałam wrażenie, że się odnajduję.

Alkohol krążył w moich żyłach, a w głowie mi dudniło. Nogi lekko mnie bolały, ale starałam się nie zwracać na to uwagi. Pragnęłam zatracić się w tej bez trosk chwili i trwać w niej bez końca.

Moje początkowe obawy odeszły w niepamięć. Mike okazał się zupełnie inny, niż sobie go wyobrażałam. Był niezwykle miły i czarujący. Dowiedziałam się, że był trzy lata od nas starszy i już się nie uczył, nigdy też nie studiował. Po szkole postanowił pójść do pracy. Zatrudnił się w niewielkim warsztacie na przedmieściach i miałam wrażenie, że o samochodach wie wszystko. Co jakiś czas rzucał żartem, obdarowując nas cwaniackim uśmieszkiem. Byłam pewna, że mógłby oczarować każdą kobietę, jeśli by tylko zechciał.

Ashley wpatrywała się w niego jak w cenny obraz. Głośno śmiała się z jego żartów, zarzucając włosami. Chociaż była dla mnie bardzo ważna i cieszyłam się, gdy była szczęśliwa, coś podpowiadało mi, że popełnia błąd. Może Mike był człowiekiem, obok którego trudno było przejść obojętnie, ale to nie zmieniało faktu, że nie wyglądał na kogoś, kto szuka kogoś na dłużej. Poza tym Baker dopiero co zakończyła związek. Jej

zainteresowanie wydawało mi się tylko głupią ucieczką w inne ramiona, przez co wewnętrznie się krzywiłam.

Wciąż stojąc na środku salonu, szukałam wzrokiem swojej przyjaciółki. W końcu dostrzegłam ją w rogu pokoju. Popijała piwo i intensywnie wpatrywała się w bruneta przed sobą. Przewróciłam oczami i zaczęłam przeciskać się w ich stronę. Nie byli sami, obok nich znajdowali się już wcześniej poznani przeze mnie Ethan i Harry, którego samo imię przyprawiało mnie o dreszcze.

Przez cały ten czas nie zamieniłam z nim ani jednego słowa, ale zdanie wypowiedziane przez niego, gdy się poznawaliśmy, dudniło mi w głowie. Czy los ze mną pogrywał, w tak dziwny sposób krzyżując nam drogi? Myślałam, że już nigdy więcej go nie spotkam, że byłam pijana i miałam jakieś urojenia, ale on naprawdę istniał. Jego przenikliwe i duże zielone oczy były prawdziwe. Patrzył tak intensywnie, jakby prześwieciał mnie na wylot. Zdobiące jego głowę bujne kręcone włosy ułożone w kontrolowanym nieładzie również były realne.

– Co jest? – zwróciła się do mnie Baker, gdy tylko do nich podeszłam. Wzruszyłam ramionami.

– Idę zapalić, pójdziesz ze mną? – zapytałam.

Wciąż dudniło mi w głowie, a alkohol krążył w żyłach. Potrzebowałam się przewietrzyć.

– Nie, nie mam ochoty – odparła krótko.

– Jak chcesz – westchnęłam ciężko.

Odwrociłam się i przewróciłam oczami. Powolnym, lekko chwiejnym krokiem starałam się przecisnąć pomiędzy ludźmi. Zapach potu i alkoholu zmieszany z przeróżnymi perfumami przyprawiał mnie o mdłości. Gdy w końcu udało mi się wyjść z mieszkania, odetchnęłam z ulgą. Na klatce schodowej znajdowało się kilka osób, ale kompletnie je zignorowałam, walcząc ze schodami. Kurczowo trzymałam się barierki, modląc się w duchu, aby nie spaść. Pod wpływem alkoholu strome schody były dla mnie dość trudną przeszkodą.

Gdy w końcu wydostałam się na zewnątrz, lekko się pochyliłam, oparłam ręce na udach i mocno wypuściłam powietrze. Zimny wiatr otulił moje ciało, a mnie przeszedł przyjemny dreszcz. Stałam w tej pozycji parę chwil, aż w końcu się wyprostowałam i wyciągnęłam z kieszeni kurtki paczkę papierosów i małą zapalniczkę. Odpaliłam jednego i mocno się zaciągnęłam. Dym rozkosznie otulił moje gardło i płuca. Wpatrywałam się z uwagą w siwą chmurę, która tworzyła się nad moją głową.

Przed kamienicą nikogo nie było. Ogarniał mnie spokój, gdy wsłuchiwałam się w dalekie odgłosy ulicy. W dźwięk przejeżdżających samochodów, w szum liści. Wszystko nagle wydało się takie dobre, jakby ktoś przełączył pstryczek i sprawił, że każdy element rzeczywistości był na swoim miejscu. Uniosłam wzrok i spojrzałam w bezchmurne niebo. Chwilę przyglądałam się gwiazdom. Mały Wóz, Wielki Wóz... Czy jeszcze to pamiętałam?

– Nie pasujesz tutaj. – Głos z tyłu wyrwał mnie z zamyślenia.

Przestraszyłam się i podskoczyłam, wydając z siebie krótki pisk. Przytawiłam rękę do piersi, a mój oddech był teraz nierówny i ciężki. Powoli nabierałam powietrza do płuc i wypuszczałam je. Po chwili odwróciłam się w stronę głosu.

Rozszerzyłam w zdziwieniu oczy. Nie wierzyłam, że widziałam właśnie jego. Opierał się plecami o ścianę budynku, a ręce założył na piersi. Słabe światło ulicznej latarni oświetlało jego twarz. Wyglądał tak obojętnie, gdy patrzył prosto na mnie, jakbym była przypadkową osobą, na którą mimochodem spojrzał.

– Chcesz, żebym dostała zawału?! – wycodziłam przez zęby zirytowana.

W moich żyłach zaczęła buzować adrenalina, ogarnęła mnie złość. Skąd mu przyszło do głowy, by się skradać i straszyć mnie jak jakiś pieprzony psychopata?!

Chłopak przymrużył lekko oczy, gdy uważnie skanował wzrokiem moją twarz. Trudno było mi wyczytać z jego mimiki cokolwiek pomimo usilnych prób. Mogłam odczytać jedynie zbyt dużą pewność siebie i dziwną obojętność, a gdy nasze spojrzenia na moment się spotkały, jakby brały udział w pojedynku, dostrzegłam również złość.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Mijały sekundy, minuty. Odniosłam wrażenie, że minęła wieczność, nim w końcu się poruszył.

Pewnie zrobił krok w moją stronę, nie odrywając ode mnie wzroku. Oblizał dolną wargę i się zatrzymał. Napięcie wzrastało, a powietrze zdawało się coraz cięższe. Nie bardzo rozumiałam, co się dzieje. Może byłam zbyt pijana, a może adrenalina sprawiała, że trudniej było mi wszystko pojąć.

– Powinnaś wracać już do domu – powiedział zimnym tonem. – I nigdy więcej tu nie przychodzić.

Stałam osłupiała i zdziwiona. Moja głowa huczała od nadmiaru myśli, a jednocześnie nadal nie rozumiałam jego intencji. Zacisnęłam pięść jeszcze bardziej, wbijając sobie paznokcie w skórę.

Potrząsnęłam głową, śmiejąc się szyderczo pod nosem, ale ani trochę nie było mi do śmiechu.

– Nie będziesz mi mówić, co mam robić – wyszczałam.

Moje oczy ciskały błyskawice, ale chłopak wydawał się kompletnie nieprzejęty. Podniósł delikatnie kącik ust, układając wargi w kpiącym uśmiešku. Zmierzył mnie znów wzrokiem od stóp do głów, a mnie przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Chwilę trwało, nim zrobił kilka kroków w moją stronę i zatrzymał się dopiero kilka cali ode mnie. Wstrzymałam oddech i poczułam, jak miękną mi kolana, ale z całych sił starałam się nie dać tego po sobie poznać. Musiałam być silna. Nie pozwolić na to, by zmiażdżył mnie spojrzeniem czy słowem.

– Kompletnie cię nie znam i naprawdę nie obchodzą mnie twoje problemy – odezwałam się, zaskakując tym samą siebie. – Może zamiast mówić mi, co mam robić, łaskawie zajmiesz się sobą? Mógłbyś na przykład pójść rozwiązywać sudoku! Zamiast ludzi poukładałbyś sobie cyferki w rubrykach!

Cała się trzęsłam, a serce niemal podchodziło mi do gardła. Coraz trudniej było mi złapać oddech, a mimo to stałam tam z wysoko uniesioną głową, kipiąc ze złości. Nie wiem, czy chciałam przekonać jego, czy samą siebie, że wcale się nie boję.

Ewidentnie nie spodobało mu się to, co powiedziałam. Zaciśnął mocniej zęby i zrobił jeszcze jeden krok w moją stronę. Moje serce zaczęło galopować, coraz trudniej było mi grać odważną.

– Widzisz, starałam się być miły. – Jego zimny ton mógłby zamrozić samo piekło. – Ale widzę, że wolisz tłumaczenie trochę innym językiem. – Przypatrywał się mojej twarzy dokładnie tak samo jak wcześniej. – Nie pasujesz tutaj, Jenny, i lepiej, żebyś nie zrozumiała tego dopiero wtedy, gdy ktoś zrobi ci krzywdę.

Znieruchomiałam. Oczy mnie bolały, gardło piekło, a powstająca w nim gęła jedynie utrudniała mówienie. Wiedziałam, że już nie dam rady się więcej odezwać. Wygrał ze mną.

Wzdrygnęłam się, gdy nagle usłyszałam trzaśnięcie drzwiami. Obydwoje odwróciliśmy się w tamtym kierunku, a głośny śmiech mojej przyjaciółki wypełnił ciszę. Ledwo stała na nogach, przytrzymując się ramion Mike'a. Otrząsnęłam się i szybko ruszyłam w jej stronę. Wodziłam wzrokiem od Baker do bruneta, i tak w kółko.

– Zamówilem taksówkę. – Jego słowa lekko mnie uspokoiły.

Pokiwałam głową i przyjrzałam się uważniej Ashley.

– Wszystko w porządku? – zapytałam miękko.

– Boże, Jenny, jest cudownie! – niemal wykrzyczała.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Była kompletnie pijana i co chwilę wybuchała głośnym śmiechem.

Nie minęła chwila, a żółta taksówka zaparkowała nieopodal nas. Pomogłam Mike’owi wpakować Baker do samochodu, a potem sama do niego wsiadłam. Byłam wykończona i pragnęłam jak najszybciej znaleźć się w domu.

– Poradzicie sobie? – zapytał chłopak, gdy lekko nachylił się w naszą stronę.

Przytaknęłam. W końcu nie pierwszy raz znalazłam się w takiej sytuacji. Doskonale wiedziałam, co mam robić.

Mike pożegnał się z nami, po czym zatrzasnął drzwi. Odetchnęłam, po czym podałam kierowcy adres. Ashley nadal głośno się śmiała i mamrotała coś niezrozumiale pod nosem. Auto ruszyło i chociaż wszystko we mnie mówiło mi, bym tego nie robiła, nie posłuchałam. Odwróciłam się, by spojrzeć w miejsce, gdzie jeszcze niedawno stałam naprzeciwko Harry’ego. Ku mojemu zaskoczeniu on nadal tam był i patrzył prosto na mnie. Odnalazł wzrokiem moje oczy, a ja poczułam dziwny dreszcz, gdy nasze spojrzenia na krótką chwilę się spotkały. Odwróciłam głowę i zapatrzyłam się tępo w szybę przed sobą. I znów nie byłam pewna, czy to był sen, czy rzeczywistość.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

GDYBYM WIEDZIAŁA, ŻE PRZYJDZIESZ...

Osiemnastoletnia Jenny jest pólsierotą. Mieszka z ojcem w niewielkim miasteczku Naples, jej o trzy lata starszy brat studiuje w innym stanie. Gdy Jenny idzie z przyjaciółką na imprezę do miejscowego klubu MOON, nie wie, że to jedno wieczorne wyjście odmieni jej życie.

W klubie nastolatka wpada na Harry'ego. Arogancki chłopak, z początku negatywnie nastawiony do Jenny, przyciąga ją niczym magnes. Dzień po dniu dziewczyna coraz głębiej wchodzi w jego mroczny świat, a tym samym poznaje środowisko nielegalnych walk, którego Harry jest częścią.

Kiedy do rodzinnego miasta niespodziewanie wraca brat Jenny, na jaw wychodzą kolejne skrywane przez Harry'ego tajemnice.

Lepiej szybko wracaj do domu. Póki jeszcze znasz drogę...

PATRONI MEDIALNI:

